

## MIASTO

sł. i muz. Krzysztof Jurkiewicz

Ciemną nocą po schodach uliczek  
Po gorących Mostu kamieniach  
Pełen piwa łeb niosę w chmurach  
I gitarę i pustkę w kieszeniach

Żegnam się z miastem  
Które stało się moje  
Jego wieże jego drogi  
Kroki moje  
Żegnam się z miastem  
Jego mostem gdzie wieczorem  
Spadały gwiazdy monet  
Za muzykę

Nazbierałem po całym mieście  
Sprawy ważne i te nic nie warte  
Ot w podeszwach dziury na wylot  
Bicie dzwonów bramy otwarte

Żegnam się z miastem...

Gwiazdy w rzece tu się zaczyna  
I tu kończy opowieść moja  
Chciałbym dzisiaj jak wtedy wieczorem  
Siedzieć z tobą na Moście Karola

Żegnam się z miastem...

„Miasto” to jedna z najstarszych piosenek, które przyniosłem ze sobą do Całusa, dołączając w 1989 do składu zespołu. Do dziś ją lubię, a każdy wers przywołuje coraz bardziej fantastyczne wspomnienia. Czy zmyślenia?

„Spadają gwiazdy monet za muzykę”- dorabialiśmy sobie z kolegą Wojtkiem popołudniami i w weekendy (kiedy nie laliśmy betonu, budując gigantyczny parking w czeskiej Pradze) grając i śpiewając na Moście. Właściwie przy Moście, bo z Mostu nas przepędziła VB (czeskosłowacka milicja) - jest tam taka kamienna ławeczka w miejscu, gdzie ulica Na Kampě wchodzi pod Most. Ludzie słuchający nas z Mostu rzucali nam drobne na dół, na chodnik. Codziennie pod wieczór przechodził koło nas brodaty Czechosłowak, witał się ostentacyjnym uściskiem ręki, który dawał mu w oczach słuchaczy wiarygodność, a następnie zdejmował jednego buta i obchodził z tak zaimprovizowana skarbonką ulicę, schody na Most i ludzi stojących przy barierce, na Moście. Następnie sprawiedliwie dzielił się z nami urobkiem: sobie zabierał banknoty, a nam zostawiał monety.

„Bicie dzwonów...”- poszliśmy z kolegą Wojtkiem na mszę na Hradczany, na 11.00. Po mszy podszedł do nas dziwny człowiek i zaczął coś tam mówić po czesku, wyraźnie kierując nas w stronę małych drzwi w ścianie. Zauważyliśmy, że dwóch innych w ten sam sposób zagarnia młodych mężczyzn w tę samą stronę. Powiało lekkim strachem, bo to właściwie niby tuż po stanie wojennym, w Czechosłowacji jeszcze głęboka komuna, więc zrozumiała u nas podejrzliwość. Gość nie dawał za wygraną, tłumaczył, pokazywał i w końcu udało się człowieka zrozumieć:

- Chcecie sobie podzwonić?
- Podzwonić? Dzwonem?
- Ano - na wieży...

... i że trzeba w południe dzwonić, a nie ma chętnych. Zaryzykowaliśmy i poszliśmy na wieżę w kilkunastoosobowym, międzynarodowym towarzystwie. Tam od 12.00 do 12.15 ciągnęliśmy liny dwóch dzwonów, wcześniej postraszeni, że jak nas wciągnie pod dzwon, czy oderwie od podłogi, to zostanie z nas mokra plama. Wysiłek był tak wielki, że nawet po kilkunastominutowym odpoczynku z trudem udało nam się zejść po schodach, na trzęsących się nogach. Tydzień później poszliśmy na Most Karola - ja z takim biszkoptem z kremem i owocami (średnica 25cm) - i siedząc na barierce Mostu słuchaliśmy sobie, jak pięknie te dzwony brzmią.

PS „Chciałbym dzisiaj, jak wtedy wieczorem, siedzieć z Tobą na Moście Karola” nie dotyczy kolegi Wojtka, choć (wnioskując ze spania na biwaku we wspólnym śpiworze i ze znalezienia majtek kolegi wewnątrz mojej gitary) jestem przekonany, że byłoby fajnie.

PS2 „Pełen piwa łeb niosę w chmurach”- zmyślane. Wtedy jeszcze nie piłem alkoholu. Nawet w Pradze.